

Adam Danilczyk: „Nasz kochany generał”. Wojskowa kariera Jana Henryka Dąbrowskiego

Generał Jan Henryk Dąbrowski w niezwykle pozytywny sposób odcisnął swoje piętno na historii Polski. Jego niewątpliwą zaletą jako dowódcy było wykorzystanie szerokiej wojskowej wiedzy i zdolności organizacyjne, które uwidoczniły się przy tworzeniu Legionów od podstaw, w jakże trudnych warunkach – pisze Adam Danilczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Dąbrowski. Idiom polskości”.

Gdy w sierpniu 1755 r. w Pierzchowcach, małej miejscowości w powiecie bocheńskim, przyszedł na świat syn Jana Michała Dąbrowskiego i Zofii z domu Lettow, już wówczas niektórzy mogli wróżyć dziecku przyszłość pod znakiem Marsa: jego ojciec był oficerem armii saskiej. Nikt jednak zapewne nie przewidział, że zostanie jednym z najwybitniejszych dowódców i na trwałe zapisze się na kartach polskiej historii.

Początkowe lata życia Jana Henryka rzeczywiście poprzez ojca coraz mocniej wiązały go ze służbą wojskową, lecz nie w Polsce, a w Saksonii. Do armii saskiej wstąpił w 1771 r., awansując powoli w kolejnych latach. Brak konfliktów zbrojnych Saksonii nie sprzyjał błyskawicznej karierze, a udział w wojnie o sukcesję bawarską (1778-1779 r.) zwanej „wojną kartoflaną”, w której armie unikały bitew lawirując jedynie i starając się wymanewrować przeciwnika, nie zmienił tego stanu rzeczy. Przełomowym momentem, nie w karierze wojskowej ale życiu

osobistym, był niewątpliwie ożenek Dąbrowskiego z Gustawą Małgorzatą von Rackel (28 marca 1780). Związek ten, poprzedzony kilkuletnim uczuciem (przyszłą małżonkę, córkę przyjaciela swego ojca poznał w 1776 r.) zapewne jeszcze bardziej związał naszego bohatera z Saksonią. Dzięki protekcji wpływowego teścia uzyskał w tym samym roku przeniesienie do gwardii i zamieszkał w Dreźnie. Z Polską czuł się związany chyba w niewielkim stopniu, czego dowodzi chociażby fakt, iż podpisy składał używając niemieckiej wersji imienia Johann Heinrich. Na co dzień posługiwał się językiem niemieckim, podobnie jak jego dzieci (w Dreźnie na świat, co roku od 1781 r., przychodziły: Karolina Henrietta, Adolfina Bernardyna, Jan Michał, Zofia Maria, a w 1789 Karolina Amelia), które nie znały języka polskiego. Kolejne kilkanaście lat, które Dąbrowski spędził w stolicy Saksonii odcisnęły ważne piętno zarówno na jego osobowości, jak i na wykształceniu wojskowym. Rozwijał zainteresowania literaturą, sztuką, kolekcjonował dzieła z tej dziedziny, jednocześnie wzbogacał wiedzę z matematyki, geografii, historii. Co ważne, decydujący nacisk położył na pogłębianie wiedzy z dziedziny wojskowości, głównie strategii i taktyki, zyskując świetne przygotowanie przed nadchodzącymi wyzwaniami.

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski i legiony - fragment pamiętnika

Rewolucja francuska i jej następstwa, a w mniejszym, ale istotnym stopniu także wydarzenia w Polsce, odcisnęły piętno na losach Jana Henryka Dąbrowskiego. Uchwała Sejmu Czteroletniego o zwiększeniu liczby wojska spowodowała „zapotrzebowanie” także na kadrę dowódczą (w lutym 1790 r. zarezerwowano 1/3 etatów dla oficerów ze służby obcej) z czym nie było łatwo w kraju, który niemal od stulecia nie brał udziału w wojnie. Poszukiwania oficerów z doświadczeniem, mających za sobą służbę w armii austriackiej, pruskiej, rosyjskiej czy

saskiej doprowadziło też do Dąbrowskiego. Nie miał jeszcze wysokiego stopnia oficerskiego (major), takiej sławy jak Tadeusz Kościuszko, ani nazwiska jak Józef Poniatowski, do armii polskiej trafił więc dopiero w trakcie wojny w obronie Konstytucji 3 maja, w czerwcu 1792 r. Należy dodać, iż „zwłoka” ta wynikała po części z postawy samego Dąbrowskiego, który początkowo nie przejawiał nadmiernego entuzjazmu – kariera, stosunki rodzinne i sprawy majątkowe wiązały go z Saksonią, przejście na służbę polską wiązało się z dużymi zmianami. Ostatecznie po podjęciu decyzji (zadecydowała chyba wizja awansu i dalszej kariery) za protekcją Stanisława Augusta (król osobiście zwrócił się do Józefa Poniatowskiego z prośbą o etat dla Dąbrowskiego) otrzymał stopień podpułkownika, a chwilę później wicebrygadiera. Nie zdążył wziąć udziału w walce, gdyż w drugiej połowie lipca 1792 r. Stanisław August przystąpił do konfederacji targowickiej i kampania dobiegła końca. Jan Henryk odebrał ten akces z większą od innych dowódców tolerancją – zapewne nie był tak emocjonalnie związany z wydarzeniami zachodzącymi w Polsce jak pozostali, nie brał też udziału w walkach 1792 r. Dystans ten, a być może bardziej brak związków z wojną w obronie konstytucji, sprawił, że ambasador rosyjski nie protestował, gdy na rozbiorowym sejmie 1793 r. dopuszczono Dąbrowskiego do Komisji Wojskowej mającej „reformować” wojsko. Wymownym jest też fakt, iż Dąbrowski nie został dopuszczonym do sprzysiężenia przygotowującej insurekcję. Gdy Komisja Wojskowa otrzymała wieści o wymarszu, wbrew rozkazom, brygady Madalińskiego, której wyruszenie uznaje się za sygnał wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, wysłała Dąbrowskiego do „opanowania” sytuacji. Jan Henryk niewiele mógł zdziałać, podporządkował mu się tylko niewielki oddział. Do Warszawy przybył dopiero gdy stolica została opanowana przez powstańców, a zwłoka ta, jak i wcześniejsza rezerwa wobec patriotycznych działań, nie umknęły

uwadze mieszkańców stolicy – został zatrzymany, poddany osądowi, a oczyszczenie z zarzutów zawdzięczał Józefowi Wybickiemu i generałowi Stanisławowi Mokronowskiemu.

Jego dalsza postawa w powstaniu była nienaganna. Wsławił się w obronie stolicy odpierając ataki od strony Powązek (28 sierpnia), następnie został skierowany do Wielkopolski w celu odciążenia wojsk pruskich, gdzie z sukcesem wywiązał się z postawionych zadań. Gdy powstanie chyliło się ku końcowi, Dąbrowski doradzał władzom insurekcyjnym ewakuację stolicy i przeniesienie działań do Wielkopolski albo przebijanie się do Francji. Jak pisał gen. Rymkiewicz, w tych trudnych chwilach „tylko jeden Dąbrowski pokazał ze swoją dywizją jak umiał stanąć i jak do samego ostatka podawać Wawrzeckiemu sposoby do ratowania się... a zdesperowanym... mówiąc, że to ich pora i pokazać energię narodu i przywiązanie do kraju”.

Po upadku powstania starał się o wyjazd ze stolicy, jednak spotkał się z sprzeciwem Suworowa. Nie mógł pogodzić się z klęską, aktywnie zaangażował się w działalność polityczno-wojskową, tworząc Klub Wojskowy skupiający oficerów, którym na sercu leżała dalsza walka. W tym czasie jego nazwisko coraz częściej pojawiało się na ustach patriotów, wiązane z nadzieją na dalszą walkę, coraz częściej przytaczano jego sukcesy związane z kampanią wielkopolską.

W drugiej połowie lutego 1796 r. udało mu się wyjednać zgodę na wyjazd do Berlina. Oficjalnie Dąbrowski tłumaczył to chęcią oczyszczenia w oczach króla pruskiego z niesłusznych zarzutów. Stamtąd udał się do Saksonii, jednak próby porozumienia się z

przebywającą tam polityczną emigracją, uznającą się za głównych przedstawicieli nurtu niepodległościowego i niechętnie patrzącą na działalność Dąbrowskiego w tym kierunku, nie przyniosły efektu. Na początku września udał się więc do Paryża, gdzie przybył z końcem miesiąca i wsparł przebywającego nad Sekwaną Józefa Wybickiego w staraniach nad utworzeniem oddziałów polskich przy boku armii francuskiej. Memoriał wystosowany w tym celu przez generała i przedstawiony francuskim władzom został przychylnie przyjęty przez Dyrektoriat, który jednak nie podjął konkretnych działań tłumacząc to mgliście brakiem konstytucyjnych możliwości, ale skierował do podbitych republik włoskich. Dąbrowski uzyskał paszport i list polecający, po czym udał się do dowodzącego wojskami francuskimi we Włoszech Napoleona. Do spotkania doszło w kwaterze wodza w Mediolanie i nie zapisało się ono najkorzystniej w pamięci Dąbrowskiego. Został nie najlepiej przyjęty i otrzymał wraz z innymi autorami projektu jedynie propozycję otrzymania stopni oficerskich w batalionie stworzonym z jeńców pochodzenia polskiego. Niedługo potem Napoleon zmienił stosunek do projektu i 9 stycznia 1797 r. Dąbrowski mógł zawrzeć stosowną umowę z rządem lombardzkim. Zgodnie z nią miały formować się polskie legiony posiłkowe, z mundurem i barwą wzorowanymi na polskich. Dowód związku z rewolucją francuską miały stanowić trójkolorowe kokardy przypięte do mundurów.

W 1797 r. pod bronią stanęły dwa legiony liczące ok. 7000 żołnierzy. Były tworzone pod hasłem braterstwa broni ludów walczących o wolność, które, jak się szybko okazało, znacząco odbiegało od faktycznego stanu rzeczy i rzeczywistej roli, jaką miało odegrać polskie wojsko na półwyspie apenińskim. Miejsca bitew z jego udziałem tworzą krwawy szlak bojowy polskiej armii, często związany z ciężkimi stratami – Civita Castellana, Weronia, Magnano, Mantua, Trebia, Novi.

Straty były tak duże, że w grudniu 1799 r. Dąbrowski udał się do Paryża, aby uzyskać zgodę na odbudowę legionów. Jednak sytuacja polityczna, wycofanie się Rosji z działań wojennych i pokój w Luneville (1801) zawarty między Austrią i Francją sprawił, że „kwestia polska” przestała być aktualna w rozgrywkach dyplomatycznych, a polskie oddziały okazały się zbędne. Legie zostały wysłane na San Domingo w celu tłumienia antyfrancuskiego powstania niewolników murzyńskich, gdzie poniosły olbrzymie straty. Do Francji wrócili nieliczni.

Polityczno-wojenne zawieruchy dotknęły głównie żołnierzy szeregowych i oficerów niższego szczebla, nie mających większego wpływu na swój los; Dąbrowski odczuł zmiany raczej w niewielkim stopniu. Przebywał we Włoszech, gdzie od maja 1803 r. sprawował funkcję generalnego inspektora kawalerii włoskiej i z zaangażowaniem zajął się jej reorganizacją. Od spraw wojskowych odciągały go osobiste – 3 października 1803 r. zmarła żona, zaś już dwa miesiące później generał organizował w Genui ślub syna Jana Michała.

Kolejne wojny rewolucyjnej Francji i przeniesienie działań wojennych na wschód wymusiły niejako na Napoleonie powrót do idei zwiększenia liczebności polskich oddziałów. Pod koniec 1806 r. Dąbrowski został wezwany przez cesarza, który skierował go do Wielkopolski w celu wywołania powstania mającego ułatwić wkroczenie francuskiej armii. 6 listopada Dąbrowski przybył do Poznania, skąd rozpoczął prace organizacyjne i mobilizację ochotników, zaś w następnych miesiącach aktywnie uczestniczył w walkach z wojskami rosyjskimi i pruskimi walcząc pod Grudziądzem, Tczewem, Gdańskiem oraz biorąc udział w bitwie pod Frydlandem.

Przeczytaj również: Polska w mundurze - Przemysław Waingertner

Wieloletnie zaangażowanie w walkach rewolucyjnej Francji, której celem była odbudowa Polski i poświęcenie w walce znaczony licznymi ranami odniesionymi na polu bitwy, nie przełożyły się, w mniemaniu Dąbrowskiego, na docenienie tych starań przez Napoleona. W nowo utworzonym Księstwie Warszawskim, będącym namiastką odrodzonej Rzeczypospolitej, zwierzchnictwo nad wojskiem objął Józef Poniatowski, a oddziały podległe Dąbrowskiemu zostały skierowane na tereny Rzeszy albo do Hiszpanii. Niedoceniony w swoim mniemaniu Dąbrowski poświęcił się sprawom osobistym (5 listopada 1807 r. ożenił się powtórnie) i majątkowym. Dopiero wojna 1809 r. ponownie zaktywizowała generała, który przybył do Warszawy już po bitwie raszyńskiej i zajął się reorganizacją armii. Po otrzymaniu rozkazu zabezpieczenia departamentów zachodnich, z powodzeniem na czele wyznaczonych oddziałów wypełniał to zadanie. Triumfalny wjazd do Warszawy po zakończeniu kampanii oraz przejęcie dowództwa w zastępstwie księcia Józefa, gdy ten wyjechał do Drezna, sprawiło, iż Dąbrowski mógł poczuć się docenionym.

Zakończenie wojny z Austrią oznaczało jedynie chwilowy spokój i przerwę w walkach na wschodzie, którą zagospodarowano na przygotowania do kolejnej, nieuniknionej próby sił między Francją a Rosją. Po wybuchu kampanii w 1812 Dąbrowski dowodził jedną z trzech polskich dywizji Vgo korpusu. Po zajęciu Smoleńska zadaniem Dąbrowskiego było utrzymanie pozycji na linii Berezyny i blokowanie Bobrujska i ochrona magazynów w Mińsku oraz osłona linii komunikacyjnych i zaopatrzeniowych Wielkiej Armii. A. Skałkowski zarzuca mu, iż „wciąż manewrował, obstawiał się na wszystkie strony, a unikał starcia, rozpraszając i nużąc żołnierza. Pokutował w nim wyznawca zasad strategii osiemnastowiecznej”. Wydaje się, że jest to zbyt surowa ocena, tym bardziej, że siły jakimi dysponował, były mocno

niewystarczające do realizacji postawionych mu zadań. W bitwie pod Berezyną walczył dzielnie, cudem unikając śmiertelnego postrzału – kula przeszła dłoń (Dąbrowski stracił dwa palce), co zmniejszyło impet uderzenia w brzuch. Ranny generał został skierowany na tyły, nie wiadomo, czy odwrót nie zakończyłby się śmiercią tak jak w przypadku większości rannych żołnierzy Wielkiej Armii wycofującej się na zachód, gdyby nie pomoc żony. Jej wcześniejszy przyjazd w trakcie kampanii do obozu Dąbrowskiego był niewątpliwie obciążeniem, ale to małżonka w tłumie tłoczących się uciekinierów i zdemoralizowanych oddziałów, przy pomocy szefa szwadronu szwoleżerów gwardii Dezyderego Chłapowskiego odnalazła rannego męża i przetransportowała go do Wilna, a stamtąd do Warszawy.

Po krótkim pobycie w Warszawie i rekonwalescencji, udał się do Saksonii, gdzie objął dowództwo nad częścią polskich oddziałów, które rozbudował do siedmiotysięcznego korpusu. Z odwagą i poświęceniem brał udział w bitwie pod Lipskiem, a po śmierci Józefa Poniatowskiego i ustąpieniu jego następcy Antoniego Sułkowskiego objął dowództwo całości wojsk polskich.

Klęska Napoleona i nowy „porządek” ustalony na Kongresie Wiedeńskim wpłynęły na dalsze losy Dąbrowskiego. Wiosną 1815 r. przybył do kraju i rozpoczął przygotowania do odbudowy sił zbrojnych, już nie pod znakiem orła napoleońskiego, ale dwugłowego – cara Aleksandra. 20 czerwca 1815 r. proklamowano utworzenie Królestwa Polskiego. Generał Dąbrowski wraz z innymi złożył przysięgę wierności nowemu władcy, ale uznał, iż swój obowiązek wojskowy wobec ojczyzny wypełnił, a z nowym zwierzchnikiem ks. Konstantym różnił się w wielu kwestiach tak bardzo, iż postanowił odejść ze służby. Z końcem listopada otrzymał nominację na stopień generała broni kawalerii oraz

zyskał godność wojewody. Stanowisko senatora i status majątkowy (uzyskał zgodę na zatrzymanie majątków przyznanych w czasie wojen napoleońskich) pozwoliły mu na życie na „odpowiednim” poziomie, jednak osłabienie organizmu po wieloletniej kampanii wojennej i licznych ranach nie pozostało bez konsekwencji. Wiosną 1818 dostał zapalenia płuc, w starą ranę nogi wdarła się gangrena. Zmarł 6 czerwca 1818 r.

Generał Jan Henryk Dąbrowski w niezwykle pozytywny sposób odcisnął swoje piętno na historii Polski. Jego niewątpliwą zaletą jako dowódcy było wykorzystanie szerokiej wojskowej wiedzy oraz zdolności organizacyjne, które uwidoczniły się przy tworzeniu Legionów od podstaw, w jakże trudnych warunkach. Surowy dla oficerów, ceniony był przez szeregowych podkomendnych (nazywających go „ojcem żołnierza”); rozmawiał z nimi i wspierał w trudnych chwilach, przez co zyskał miano „Naszego kochanego generała”. A przez potomnych, dzięki swoim czynom, bohatera narodowego. Niedoceniany za życia, nie został też doceniony po śmierci. Jak pisał jego biograf, Jan Pachonński „Społeczeństwo polskie nie wywiązało się dotąd z długu wobec gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. [...] Nie doczekał się pomników, jakimi utrwalono pamięć Naczelnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie czy ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie; sarkofag jego nie znalazł miejsca obok nich na Wawelu, choć na to zasłużył. Widzimy wprawdzie jego nazwisko wśród nazw i placów ulic, ale wielu mniej zasłużonych dostąpiło również tego zaszczytu”. Oby kolejne publikacje ukazujące wkład i poświęcenie Jana Henryka Dąbrowskiego Ojczyźnie ten stan rzeczy zmieniały.

dr Adam Danilczyk

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski. Idiom polskości (TPCT 487)

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
